

opusdei.org

Izydor Zorzano: ucząc się być świętym

Podajemy rozdział 9 z książki
José Miguela Pero-Sanza

02-10-2019

Spis treści rozdziału

Trudności zawodowe i finansowe. Co
to znaczy być świętym?

Federacja Studentów Katolickich.
Burza w szkole

II Republika hiszpańska (14 IV 1931).
Palenie kościołów i klasztorów.
Rachunek sumienia

Siostry adoratorki. Centrala
elektryczna we Frigiliana. Dom
Dzieciątka Jezus

Rok 1931-32. „Kalwaria” w pracy.
Zastępstwo za strajkujących w La
Roda. Podróże do Madrytu: szpitale i
„El Sotanillo”. Rady Ojca. W
warsztatach

Najlepszy gość w „La Veleña”.
Codzienna Komunia. Ojciec ubogich

Święto Trzech Króli 1933. „Najlepszy
wykładowca” Szkoły Przemysłowej.
„Panie Izydorze, dokładkę!”
Wiceprzewodniczący Towarzystwa
Turystycznego

Postęp w życiu wewnętrznym.
Opieka nad Barredo w Linares.
Wyjazd na praktyki

Lato 1933: diecezjalny oddział Akcji Katolickiej. Jubileusz w Rzymie

Akademia DYA. Wybory 1933

.....

Początki Opus Dei były trudne. Jak opowiadał święty Josemaría: „Wziąłem się do pracy, ale dusze wymykały się mi jak węgorze w wodzie”, często nawet bez pożegnania.

Ksiądz Josemaría nic nie wie o niepokojach Izydora, ale pamięta o swoim szkolnym koledze, który pracuje w Andaluzji. Według niego to bardzo dobry i szlachetny człowiek, może niezbyt pobożny, ale prowadzący czyste życie: uważał, że Pan mógłby go powołać.

Półtora roku wcześniej zmarła w sposób święty Mercedes Reyna, jedna z pierwszych Dam Apostolskich

Najświętszego Serca. Ksiądz Josemaría, który udzielił jej namaszczenia chorych, poleca jej wstawiennictwu powołanie Izydora.

W sobotę 23 sierpnia Izydor wyrusza z Malagi na wakacje do La Rioja, przez Madryt. W stolicy, koło południa, w niedzielę 24, przychodzi do Patronatu Chorych, na rogu ulic Santa Engracia i Nicasio Gallego, żeby odwiedzić swojego przyjaciela. Księdza Josemaríi nie ma w domu. Izydor postanawia więc wsiąść w tramwaj na ulicy Santa Engracia, żeby zjeść obiad przy Puerta del Sol, a później zdążyć na pociąg do Logroño. Coś jednak nie pozwala mu zrealizować tego zamiaru i zaczyna spacerować ulicą Nicasio Gallego.

Święty Josemaría był tymczasem w odwiedzinach u znajomego, który w tych dniach zachorował. Nagle – jak później opowie – poczuł jakiś niepokój – bez powodu – i wyszedł od

niego wcześniej, niż zwykle. Matka chorego pyta, dlaczego nie zostanie trochę dłużej. Nie wiedząc dokładnie dlaczego, ksiądz wychodzi.

Zdąża w kierunku domu ulicą Santa Engracia, ale zamiast minąć Patronat, żeby skręcić w ulicę José Marañón, przy której mieszka, don Josemaría skręca w Nicasio Gallego, co oznacza, że będzie musiał obejść cały kwartał. I tam właśnie spotyka Izydora, o którego przyjeździe nie wiedział.

Zdziwienie i powitania. Izydor mówi:

— *Tak się cieszę, że cię spotkałem! Pytałem się o ciebie w portierni, ale powiedzieli, że nie ma cię w domu. Miałem już wsiąść w tramwaj do Puerta del Sol, żeby zjeść tam obiad w restauracji, a potem iść na dworzec, bo moja rodzina jest na północy. Jednak jakaś pewność, że cię spotkam, kazała mi iść tą ulicą.*

Obydwaj zdają sobie sprawę, że to nie przypadek, tylko Opatrzność Boża. Inżynier bez ogródek przechodzi do sedna sprawy:

— *Chciałem się z tobą zobaczyć, żeby skonsultować z tobą pewną sprawę...*

— Jaką?

Izydor opowiada o swoim niepokoju związanym z oddaniem się Bogu. Nie jest to jednak sprawa do omówienia na szybko, na rogu ulicy. Ksiądz Josemaría i Izydor idą do kościoła przy Patronacie, gdzie modlą się razem przed Najświętszym Sakramentem. Umawiają się na popołudnie, w tym samym miejscu, w porze błogosławieństwa.

Po południu, w domu don Josemaríi, Izydor opowiada o swoim pragnieniu poświęcenia się Bogu i o swoich trudnościach. Jedną z nich jest to, *„jak rozwiązać problem odpowiedzialności materialnej za*

rodzinę, która spadła na niego z powodu przeciwności losu”. Jednak tym, kto mówi, jest przede wszystkim Założyciel.

Wyjaśnia, że od 2 października 1928 istnieje nowa droga całkowitego poświęcenia się Bogu, bez porzucania świata i swoich zajęć, poprzez przemienianie tych właśnie okoliczności i zadań w materię do uświęcenia, w okazję do służenia Kościołowi i duszom. Członkowie Dzieła zabiegają o to, żeby Chrystus królował w stosunkach zawodowych, na uczelniach, w przedsiębiorstwach, w świecie sztuki, medycynie, prasie, rozrywce, w życiu rodzinnym i społecznym – tak jak zaczyn, który działa wewnątrz ciasta. Nie chodzi tu o „przenikanie” do świata, w celu ewangelizowania go, bo członkowie Opus Dei nie potrzebują „przenikać” do świata, którego nigdy nie opuszczają. Izydor rozumie to bardzo dobrze, pracując w Kolejach

Andaluzyjskich, w Szkole
Przemysłowej i działając w
Towarzystwie Turystycznym w
Maładze, w Samopomocy Kolejarzy
(*Mutualidad Ferroviaria*) i w
tworzącej się izbie inżynierów.

To niemożliwe, żeby Izydor od razu
w pełni zdał sobie sprawę całe
bogactwo ducha Opus Dei. Ale
panorama, którą otwiera przed nim
ksiądz Josemaría jest „*dokładnie tym
ideałem*”, którego poszukiwał i nie
mógł znaleźć. Myślał nawet, że jest
on nie do urzeczywistnienia, bo
łączył w sobie aspekty, które
wydawały się nie do pogodzenia.
Zauważa też, że to, co się tego dnia
wydarzyło, to nie zwykły przypadek:

— *W tym jest palec Boży. Możesz na
mnie liczyć. Już wiem, po co
przyjechałem do Madrytu.*

24 sierpnia jest wspomnienie św.
Bartłomieja Apostoła, którego opiece
powierza święty Josemaría nowe

powołanie: uważa je za łaskę
otrzymaną od Boga za
wstawiennictwem Najświętszej
Maryi Panny, Pośredniczki
wszystkich łask. Jej również
przypisuje Izydor otrzymany dar:
nigdy nie przestał się do Niej uciekać
i – jak napisze – *„moje codzienne
modlitwy w końcu sprawiły, że
wstawiła się za mną, posługując się
właśnie tym, co ja najbardziej
cenilem: moimi sukcesami w pracy”*.

Tego samego wieczoru Izydor
wyjeżdża do Logroño. Promienieje
blaskiem, który właśnie odmienił
jego życie. Czuje się jak żeglarz, który
dotarł do portu: *„Czuję teraz wielką
radość, moja dusza jest pełna
zadowolenia i pokoju, którego dotąd
nie odczuwałem”*. Jest świadom, że w
jego życiu zaczęła się właśnie nowa
era.

Okoliczności, w jakich to nowe życie
będzie przebiegać, nie były zbyt

sprzyjające. Dla Hiszpanii nadchodzą trudne czasy: przed tygodniem (17 sierpnia 1930) w San Sebastián zgromadziły się wszystkie siły antymonarchistyczne[1]. Organizuje się ruch rewolucyjny.

W La Rioja rodzina Zorzano świętuje niedawny awans Paco do stopnia porucznika. Młody oficer będzie służyć teraz w Tetuán, w hiszpańskim Maroku.

Trudności zawodowe i finansowe. Co to znaczy być świętym?

Wakacje Izydora były krótkie. 5 września jest już w Maladze, zajęty normalną pracą. Nie miał możliwości odwiedzenia w drodze powrotnej księdza Josemaríi.

Robi to samo, co zawsze, jednak patrzy na to z innej perspektywy, przez co wydaje się to czymś nowym:

patrzy przez pryzmat swojego powołania, które przemienia jego pracę i nadaje jej wartość i zakres nadprzyrodzony. Panorama – jak sam pisze – *„jest coraz piękniejsza. Moim jedynym pragnieniem jest przyczyniać się do realizowania tego ideału”*. Horyzonty, jakie odkrył przed nim przyjaciel ksiądz są dla niego *„naszą sprawą”*. Zapewnia, że *„wszystko to zawdzięcza Dziełu Bożemu”*.

Zniechęca go jednak sytuacja w Kolejach Andaluzyjskich:

„Przedsiębiorstwo, w którym pracuję, jest w coraz gorszej kondycji. Nie robi się żadnych nowych projektów, ani nie realizuje się tych, które już stworzono. Nie widzę tutaj żadnej przyszłości”. Izydor czuje się coraz gorzej w swoim biurze: *„nie mam dobrych stosunków z szefem, przez co praca staje się dla mnie nieznośna”*. Z tych wszystkich powodów nadal podejmuje starania w celu

przeniesienia się do Madrytu: pisze do znajomych pracujących w zakładach naftowych i elektrycznych.

Oprócz tego jest jeszcze jeden powód, dla którego chciałby mieszkać w Madrycie: opieka nad matką i siostrą. Hiszpański Bank Rzeki la Platy wychodził już z tarapatów, jakie miał w 1924 r. Jednak Argentyna która odczuła, podobnie jak inne kraje, krach w 1929 r., przeżywa teraz rewolucję generała José Félixá Uriburu[2]. Izydor jest zaniepokojony, kiedy w listopadzie nie otrzymują jak co roku dywidendy. Pisze do matki, radząc jej, żeby ufała Opatrzności Bożej i postanawia wysyłać jej co miesiąc 400 peset. Może sobie na to pozwolić, bo oprócz 565, które zarabia w Kolejach, dochodzi od października ponad 300 peset, które wypłacają mu w Szkole Przemysłowej.

Informuje o wszystkim księdza Josemarię, który stara się wzmocnić początkujące życie duchowe Izydora: „Jeśli mamy być tacy, jakimi chce Pan, musimy opierać się przede wszystkim na *modlitwie* i na *zadośćuczynieniu* (ofierze). Modlitwa: nigdy, powtarzam, nie opuszczaj porannego rozważania; i ofiaruj co dzień, jako zadośćuczynienie, przykrości i trudności, które Cię spotykają”. Przede wszystkim usiłuje zachęcić go do częstszego przyjmowania sakramentów.

Nie posiadając solidnej formacji teologicznej, Izydor nie stawia sobie zbyt wysokich celów, jeśli chodzi o udział w Eucharystii. Píše, że przystępuje do komunii we wszystkie niedziele, w które zostaje w Maladze. Wiele niedziel spędza jednak poza miastem: zwłaszcza od kiedy zapisał się do Towarzystwa Turystycznego, które organizowało wyjazdy w niedziele i dni wolne. Obowiązujące

wówczas normy odnośnie postu eucharystycznego – od godziny 12 w nocy poprzedniego dnia – oznaczały pewne trudności w przystępowaniu do komunii, kiedy wyjeżdżało się rano i uczestniczyło we Mszy dopiero w miejscu wycieczki. Jednakże, jak wspominają znajomi, Izydor nigdy nie wziął udziału w wycieczce, jeśli nie spełnił wcześniej swoich obowiązków religijnych.

Ksiądz Josemaría miał powody, żeby troszczyć się o pobożność swojego dawnego przyjaciela i nowego syna duchowego. 24 sierpnia Izydor jasno zrozumiał, że jego oddanie Bogu jest całkowite i na zawsze. Wierny danemu słowu, będzie niezachwiany w swojej wytrwałości. Z takim samym zdecydowaniem, z jakim podejmował naukę w szkole średniej, a potem studia inżynierskie, podjął swoje zaangażowanie wobec Chrystusa. Włożył w to całą swoją duszę, chociaż nie zna jeszcze

dokładnie szczegółów odnoszących się do specyfiki ducha Opus Dei.

Prawdę mówiąc, nie wie nawet dokładnie na czym polega świętość chrześcijańska. W tych pierwszych latach jest oddalony fizycznie od Założyciela, utrzymuje z nim kontakty listowy i czasem przyjeżdża na krótko do Madrytu: musi dopiero odkryć horyzonty życia wewnętrznego. Na razie wydaje się być przekonany, że podstawową rzeczą jest angażowanie się we wszystkie możliwe inicjatywy apostolskie i społeczne, które ma w swoim zasięgu. I tak wkrótce zapisuje się do Rycerzy Matki Bożej z Pilar, będzie brał udział w dobroczynnej działalności sióstr adoratorek, współpracował z Domem Dzieciątka Jezus; zostanie członkiem pierwszego diecezjalnego oddziału Akcji Katolickiej.

Ksiądz Josemaría będzie zwracał mu uwagę tylko wtedy, gdy zauważy, że Izydor zaniedbuje swoje praktyki pobożności albo osobiste apostołstwo w środowiskach świeckich, właściwe dla Opus Dei. Nigdy nie było obawy, że Izydor zlekceważy swoje obowiązki zawodowe.

Federacja Studentów Katolickich. Burza w szkole

Wobec antykatolickiej presji FUE, pierwszą inicjatywą, którą promuje Izydor, jest stworzenie oddziału Federacji Studentów Katolickich w Maladze.

Po nawiązaniu kontaktów z zarządem Konfederacji w Madrycie, pod koniec 1930 r., Izydor zaczyna aktywnie działać w Maladze. Ponieważ w mieście nie ma uniwersytetu, będzie trzeba rekrutować członków stowarzyszenia w Szkole Handlowej,

w Instytucie Regionalnym oraz w szkołach przygotowujących przyszłych nauczycieli, i oczywiście w Szkole Przemysłowej.

Izydor spotyka się w pensjonacie z kilkoma uczniami. Na walne zebrania jezuici oferują mu swoją salę wykładową, jednak Zorzano uważa, że wydarzenie będzie miało większy oddźwięk, jeśli odbędzie się w jakimś publicznym teatrze. 25 stycznia 1931 r. ma już ponad dwustu członków.

W niedzielę 15 lutego o 10.30 w kinie *Petit Palais* ma miejsce walne zebranie członków założycieli. Zebranie przebiega spokojnie, ale z entuzjazmem. Bierze w nim udział gubernator cywilny, zaś Izydor zabiera głos jako reprezentant Konfederacji Studentów Katolickich i wyjaśnia, że celem organizacji jest wspieranie rozwoju studentów w jego trzech wymiarach: moralnym,

intelektualnym i fizycznym. Relację z tego wydarzenia zamieści w poniedziałek lokalna prasa.

Zebrani wybrali zarząd Federacji, do którego Izydor nie będzie należał, ponieważ nie jest studentem. Zostaje natomiast mianowany honorowym przewodniczącym: jego pragnieniem było zainicjowanie Federacji i usunięcie się ze sceny. Najpierw jednak będzie musiał odczuć to na własnej skórze.

W Szkole Przemysłowej są studenci będący katolikami i tacy, którzy nimi nie są. Dochodzi między nimi do zażartych dyskusji i nieomalże do bójek. Dowiaduje się o tym prasa, która krytykuje za to Izydora. Jedna z gazet napisze, że w szkole grupa studentów prowadzi działalność o charakterze politycznym, rozdaje ulotki i zachęca do zapisania się do Federacji, sugerując, że patrzy na to przychylnie jeden z wykładowców.

Autor artykułu domaga się interwencji dyirekcji szkoły i grona nauczycieli w tej „delikatnej sprawie”.

Koledzy z pracy wyrażają swoje niezadowolenie i zabraniają Izydorowi, jako inżynierowi, działać na rzecz federacji. Niektórzy uczniowie donoszą, że to właśnie on był przyczyną zamieszania i dyrektor szkoły udziela Izydorowi formalnej nagany. Izydor składa wypowiedzenie, które jednak nie zostanie przyjęte przez grono nauczycieli, dopóki nie ucichną dyskusje. Zobowiązuje się go natomiast do zredagowania oficjalnego pisma, w którym zobowiąże się do nie uczestniczenia w propagandzie politycznej ani religijnej na terenie szkoły.

Kiedy granice umiaru i prawdy zostały już przekroczone, niektórzy studenci wykorzystują sytuację do

tego, by obarczyć Izydora winą za swoje kiepskie wyniki w nauce: oskarżają go fałszywie o faworyzowanie członków federacji i protestują przeciwko podręcznikowi do elektrotechniki, który wydaje im się zbyt trudny. Wyznaczona zostaje komisja do zbadania książki, której zresztą używa się również w innych szkołach.

Izydor ma okazję do praktykowania chrześcijańskiej cnoty męstwa i stawia czoło wszystkim tym wydarzeniom. Rezygnuje ze starań o przeniesienie do Madrytu, bo w wyjazd w tej sytuacji byłby jakby przyznaniem się do winy, której nie ponosi. W liście opowiada o wszystkim księdzu Josemarií.

Założyciel cierpi z powodu przykrości, jakie spotykają Izydora, modli się za niego i prosi o modlitwę innych. Jest przekonany, że Bóg naprawi do wszystko nie tak, jak on

sam by chciał, ale lepiej. Zapewnia go o tym serdecznych listach, które pisze do niego w tych dniach. Przypomina mu też o tym, że Krzyż jest znakiem szczególnej miłości Bożej, i że zawsze po Kalwarii przychodzi chwała Zmartwychwstania. Prosi go, żeby wzmógł modlitwę za wstawiennictwem Matki Bożej, i żeby codziennie przystępował do Komunii świętej i ofiarował swoje cierpienia jako zadośćuczynienie. Zaleca też, żeby utożsamiał się „z najsprawiedliwszą i najgodniejszą umiłowania wolą Bożą we wszystkim”. Doradza mu również, żeby nie komentował tego problemu wobec nikogo poza tym, co jest konieczne i z wielką roztropnością. Z jednym wyjątkiem: „jak najszybciej udaj się do biskupa” - ks. Gonzáleza Garcíi – „i nie rób w tej sprawie niczego bez jego aprobaty. Temu drogiemu duszpasterzowi powinienes jasno powiedzieć o

*wszystkim: zrozumie Cię dobrze (...).
Idź do niego, kiedy tylko będziesz
miał sposobność”.*

Za wszystkimi tymi wydarzeniami
stały środowiska przeciwne
Kościołowi. Część kolegów z grona
nauczycieli obawiała się zapewne
również sytuacji politycznej w kraju.

Po dymisji rządu zwołane zostają
wybory – parlamentarne oraz
municipalne – które mają się odbyć
w kwietniu i maju. Znajdzie w nich
wyraz wzmagająca się opozycja
między monarchią a republiką.

W połowie marca atmosfera w
Szkołe Przemysłowej uspokaja się.
Uwaga wszystkich skupia się na
nadchodzących wyborach.

II Republika hiszpańska (14 IV 1931). Palenie kościołów i klasztorów. Rachunek sumienia

Alternatywa monarchia-republika rozwiązuje się wraz wyborami municypalnymi, jedynymi z zapowiedzianych wcześniej, które faktycznie się odbyły. Mimo, że ogólne wyniki są korzystne dla monarchistów, zwycięstwo republikańców w 41 stolicach prowincji sprawia, że król Alfons XIII – oceniany już negatywnie od czasu usankcjonowania dyktatury Primo de Rivery – zrzeka się władzy i opuszcza Hiszpanię. 14 kwietnia zostaje ogłoszona republika: tłumy świętują to wydarzenie na ulicach i placach miast prawie całej Hiszpanii. Początkowo zachowano pozorny szacunek dla hierarchii Kościoła.

Ksiądz Josemaría pisze do Izydora, polecając mu nie porzucać modlitwy i codziennej Komunii, a także spowiadać się u stałego spowiednika. Oprócz tego nawiązuje do aktualnej sytuacji w kraju: Opus Dei nie ma preferencji politycznych i każdy jego członek, zawsze w zgodzie ze swoim powołaniem chrześcijańskim, kształtuje w sposób wolny swoje poglądy. „Niech zmiana polityczna nie robi na tobie wrażenia: byle tylko nie obrażali Boga”.

Wkrótce jednak nadeszły dla Kościoła trudne chwile. Wobec przyzwolenia rządu, który wiedział, na co się zanoszą, 11 maja 1931 r. zaczynają się napady, grabieże i podpalenia klasztorów i świątyń w Madrycie. Siły porządkowe powstrzymują jedynie uczestników zamieszek, kiedy ci próbują napadać na sklepy. Dopiero o 3 po południu na ulice Madrytu wychodzą oddziały wojska.

Ogień podłożony w Madrycie
wybucha też natychmiast w
Walencji, Alicante, Murcii, Sewilli,
Kadyksie i przede wszystkim w
Maladze.

Na wieść o wydarzeniach w
Madrycie, biskup Malagi prosi
władze o ochronę dla świątyń i
klasztorów. Gubernator cywilny,
przebywający wówczas w stolicy,
wyrusza do Malagi, a jego sekretarz
zapewnia biskupa Gonzáleza – o 7
wieczorem – że może być spokojny:
policja i Gwardia Cywilna będą
ochraniać pałac biskupi i wszystkie
budynki religijne.

Dokładnie o tej porze zaczynają się
napady na klasztory, niektóre z nich
muszą zostać ewakuowane. Przed
jedenastą wieczorem zostaje oblany
benzyną i podpalony klasztor i
kościół jezuitów.

Gubernator wojskowy osobiście
zjawia się na miejscu wydarzeń;

zaleca tłumom spokój i nakazuje służbom porządkowym powrót do koszar, gdyż – jego zdaniem – ludzie są w stanie sami zagwarantować porządek publiczny.

Około północy płonie pałac biskupi. Biskup Malagi rozpoczyna swoją bolesną drogę krzyżową, uciekając z jednego miejsca ukrycia do drugiego, aż do Gibraltaru.

Około piątej nad ranem, podpalacze docierają do kościoła św. Dominika (Santo Domingo). Wcześniej jednak Izydorowi z kilkoma młodymi przyjaciółmi udaje się zabrać stamtąd archiwum Federacji Studentów Katolickich, która miała swoją siedzibę w budynkach parafialnych.

Gubernator cywilny powraca do miasta, jednak świątynie i klasztory będą jeszcze profanowane, podpalane i niszczone do 1 po południu 12 maja, kiedy to ogłoszony

zostaje stan wojenny. W Maladze, oprócz pałacu biskupiego, spłonęło 5 parafii oraz 12 klasztorów i kościołów. Dodatkowo splądrowano i zdewastowano 5 innych parafii oraz 24 szkoły, przytułki i klasztory w mieście.

Zniszczone zostaje niezastąpione dziedzictwo artystyczne, a także wszystkie archiwa kościelne. W sposób świętokradzki traktuje się Eucharystię. Na ulicach, w tawernach i domach publicznych profanowano kielichy, naczynia i szaty liturgiczne. Zbezczeszczono cmentarze i grobowce. Wieczorem 12 maja przybywają dodatkowe siły wojskowe z Rondy oraz Gwardia Cywilna z Melilli.

Po kilku dniach chaosu trzeba podjąć starania odnowienia budynków i przywrócenia ich dla kultu, zamieszkania, nauczania czy dzieł miłosierdzia. Członkowie Federacji

Studentów Katolickich muszą znaleźć inną siedzibę: Izydor spotyka się z nimi i pomaga urządzić się w nowym miejscu.

Poruszony tym brutalnym doświadczeniem, kontynuuje swoją pracę w Kolejach Andaluzyjskich i w szkole. Nadchodzi koniec roku akademickiego 1930-31; również Towarzystwo Turystyczne odbywa swój coroczny zjazd 18 maja.

Darzony sympatią, mimo że jest stosunkowo nowym członkiem stowarzyszenia, Izydor zostaje wybrany do jego władz na kolejny rok i pozostanie ich członkiem do czasu opuszczenia Malagi w 1936 r.

Ksiądz Josemaría wykorzystuje ostatnie wydarzenia jako okazję do tego, by umocnić życie wewnętrzne Izydora: „Przypuszczam, że cała ta wojna wypowiedziana naszemu Panu posłużyła Ci do tego, żeby rozpalić się jeszcze bardziej w Jego

służbie, starając się być co dzień bardziej Jego: przez modlitwę, a także ofiarując – również codziennie – tysięczne przykrości, które niesie z sobą życie”. Ponawia swoje zalecenia odnośnie modlitwy myślniej i Eucharystii, a także zaleca mu robienie codziennie wieczorem rachunku sumienia. Mobilizuje go też prosząc o modlitwę i ofiarę w intencji swojego przyjaciela, który może mieć powołanie do Opus Dei: „Proszę Cię o szczególną modlitwę i jakieś małe dobrowolne umartwienie. Tym razem załatwimy tę sprawę we dwóch: tylko ty i ja. Nie proszę o modlitwę ani o pokutę nikogo więcej. Od nas zależy, czy poruszymy Serce naszego Króla”.

Przeciwności faktycznie posłużyły Izydorowi do tego, żeby „rozpalić się w służbie Panu”. Powoli wchodzi na drogę życia wewnętrznego:

„Zacząłem modlić się intensywniej, a ponieważ przykrości w ciągu dnia mi

nie brakuje, mam sporo rzeczy do ofiarowania Panu jako wynagrodzenie”.

Wielkim odkryciem tych dni jest dla niego rachunek sumienia. Chociaż jest to dla niego bardziej okazja do skruchy, niż broń w walce ascetycznej, jest gotów walczyć ze wszystkich sił. Stara się „wygładzać codziennie po trochu chropowatości, które zauważamy w rachunku sumienia, żeby osiągnąć szczyt doskonałości”. Powoli zrozumie, że liczy się nie tyle „osobista doskonałość”, co miłość. W każdym razie jego heroiczne wysiłki są dobrym sposobem do okazywania miłości Bogu. Z czasem przekona się, że człowiek nie uświęca się siłą własnych mięśni, tylko dzięki łasce.

Tymczasem kontynuuje swoje zaangażowanie w różnych inicjatywach.

Siostry adorarki. Centrala elektryczna we Frigiliana. Dom Dzieciątka Jezus

Jednym z klasztorów, które zostały splądrowane, ale nie spłonęły, jest klasztor sióstr adoratorek.

Prowadziły one szkołę oraz zakład wychowawczy dla dziewcząt z internatem. Jedna z zakonnic jest siostrą Ángela Herrero, który szuka dla nich lokalu. Przy tej okazji Izydor ma kontakt ze zgromadzeniem, które wkrótce wróci do klasztoru. *„Chodzę teraz prawie co wieczór”* – napisze w lecie 1931 r. – *„odmawiać różaniec z siostrzyczkami ze zgromadzenia adoratorek. Matka przełożona oprócz ogromnej dobroci ma niezwykły talent”*.

Od tego czasu, kiedy zbliżać się będzie Boże Narodzenie, Izydor będzie zbierał datki na zakup zabawek dla biednych dziewcząt ze szkoły. Wszyscy cieszą się widokiem

rozradowanych dzieci w dniu święta Trzech Króli, kiedy dostają prezenty[3]. Zakonnice są poruszone przykładnością inżyniera „w praktykowaniu wszystkich cnót, a zwłaszcza wiary, nadziei i miłości”.

W lecie Izydor częściej widuje się z Ángelem Herrero i swoimi przyjaciółmi z Frigiliana, gdzie jeszcze przez kilka miesięcy będą trwać prace przy budowie centrali elektrycznej. Ich zakończenie uczczone zostanie uroczyście przy wejściu do dawnej fabryki miodu *paella*[4].

[dobre miejsce na fotografii: ze strony 10 wklejki,

Nowo zbudowana centrala nie miała jednak dostarczać elektryczności przez długi czas: wkrótce *Eléctrica del Litoral* ustąpiła i obniżyła taryfy. Na całym tym wydarzeniu najbardziej skorzystali

prawdopodobnie mieszkańcy miasteczka.

Jego przyjaciele z Frigiliana organizowali też polowania, w których jednak Izydor nie uczestniczył. Czasami upolowaną zwierzynę przeznaczano na cele dobroczynne. Na jednym ze zdjęć widać, jak przynoszą wspaniałą kozicę do Domu Dzieciątka Jezus.

Izydor poznał tę instytucję w lecie 1931 r. za pośrednictwem Ángela Herrero, podobnie zresztą jak jej „duszę”, ojca José Manuela Aicardo, siedemdziesięcioletniego jezuitę, który po czternastu latach nieobecności powrócił do Malagi. Dom Dzieciątka Jezus był rodzajem przytułku dla chłopców z ulicy, założonym w 1918 r. Wraz z powrotem ojca Aicardo w 1925 r. dom rozwinął swoją działalność i liczba jego mieszkańców wzrosła z 50 do 100. Modlą się tam, jedzą, śpią,

uczestniczą w lekcjach, bawią się i przechowują swoje zarobki. Chłopcy przebywają tam dobrowolnie: mogą odejść, kiedy chcą (tracąc wówczas odłożone przez siebie pieniądze); i są przyjmowani z powrotem, jeśli wrócą okazując żal. Zakład nie ma własnych warsztatów: chłopcy pracują w zakładach stolarskich, kowalskich itp. w mieście.

Na Izydorze robi to wrażenie:

„Poznałem ojca Aicardo, jezuitę. To cudowny przykład świętości i inteligencji. Ma w przytułku około 100 chłopców. Spędziłem z nimi bardzo miłe chwile (...) i zaoferowałem się, że będę ich uczył matematyki” – napisze w liście.

***Rok 1931-32. „Kalwaria” w
pracy. Zastępstwo za
strajkujących w La Roda.
Podróże do Madrytu: szpitale
i „El Sotanillo”. Rady Ojca. W
warsztatach***

Izydor ma powołanie do uświęcania się w zwyczajny sposób, poprzez pracę wykonaną rzetelnie i w duchu nadprzyrodzonym: „Im więcej jest pracy, którą trzeba wykonać, tym większa powinna być doskonałość” – pisze w liście.

Od jakiegoś już czasu praca w Kolejach staje się dla niego źródłem bolesnych umartwień: „Ciągłe spotykają mnie przykrości w biurze – pisze – i praca staje się dla mnie nieznosna. Współpraca z osobami, które są po prostu nie do wytrzymania jest największą karą (pokutą), jaką można sobie znaleźć”.

Stosunki Izydora z szefem ciągle się pogarszają: Anselmo Alonso, dawny znajomy z Madrytu, pracuje w tym samym dziale i widzi, jak jego przyjaciel przechodzi istną „kalwarię”: niesprawiedliwe awantury, upokorzenia... Będzie wspominał, że Izydor nikogo nie obmawiał, chociaż Alonso wie o tylu rzeczach, że – jak powie – można by napisać powieść. Przełożony, być może mając wyrzuty sumienia z powodu projektu dotyczącego elektryfikacji, zachowuje się w sposób coraz bardziej grubiański i Anselmo zauważa, jak Izydor, myśląc, że nikt go nie widzi, przed wejściem do gabinetu szefa robi znak krzyża. Oczywiście, musi najpierw zapukać do drzwi.

Zorzano umie znaleźć nadprzyrodzony sens przeciwności, które go spotykają: „*Wielkie Ci dzięki Ci, Boże mój, za ten prawdziwie Boży skarb, kiedyż bowiem znalazłbym*

drugą taką osobę, która na każdą moją uprzejmość odpowiadałaby kilkoma kopniakami?”[5]

Nadzwyczajne wytchnienie w tej sytuacji przyjdzie z nieoczekiwanej strony. W październiku 1931 r. ogłoszony zostaje strajk na kolei. Żeby zastąpić pracowników, władze przedsiębiorstwa sięgają nawet po inżynierów. Izydor zostaje wysłany do La Roda w Andaluzji (Sewilla), gdzie kolejarze całkowicie przerwali pracę.

Zorzano opowiada o swoich nadzwyczajnych zajęciach w liście: „Od 16 [października] pracuję na tej stacji. Dorzucam węgla, manewruję lokomotywą, uruchamiam lokomobile, służę za tłumacza turystom, zapalam lampy, naprawiam bezpieczniki w latarniach, albo przenoszę walizki i skrzynie z jednego wagonu do drugiego, ponieważ tutaj jest węzeł kolejowy. Nie wiem czy to z

powodu nowości tych zajęć, ale jestem tak zadowolony jak nigdy. Prawdę mówiąc, szkoda mi, że strajk się skończy”.

Jego radość mąci jednak pewien cień: obojętność religijna okolicznych mieszkańców: „Przystępuję do Komunii zawsze, kiedy tylko mogę. Miasteczko jest oddalone o kilometr, jest w nim bardzo ładny kościół i proboszcz jest pobożnym kapłanem. W jak godnym pożałowania stanie są ci ludzie! W niedzielę na Mszy było niespełna 15 osób, a parafia ma około 6000 dusz. Jakąż ogromną pracę muszą wykonać!”

Największą ulgą w „kalwarii” Izydora są jego podróże do Madrytu. Jako kolejarz ma darmowy bilet, zawsze, kiedy są wolne miejsca, nawet w wagonach sypialnych. Nie zawsze jest to jednak zaletą: pewnego razu dostaje bilet do dwuosobowego przedziału

sypialnego, i przez pomyłkę okazuje się, że drugie łóżko zajmuje kobieta. Całą noc będzie podróżował na stojąco w korytarzu i rano na jego twarzy widoczne będą ślady tego przymusowego czuwania. Czasami podróżuje dwie noce pod rząd, żeby spędzić niedzielę w stolicy. Na kilka godzin spotyka się z matką i siostrą, a przede wszystkim odbywa długie rozmowy z księdzem Josemarią i pozostałymi członkami Dzieła[6].

Nie mają nawet miejsca, w którym mogliby się spotkać. Po latach Izydora będzie wspominać: *„Co to były za czasy! Na początku nie mieliśmy nawet gdzie z Ojcem pójść. Siadaliśmy na ławce przy chodniku. Potem szliśmy do Retiro, gdzie było trochę spokojniej i tam robiliśmy plany”*.

Założyciel zrezygnował z bycia kapelanem Patronatu Chorych i od września pracował jako kapelan Patronatu Św. Elżbiety (*Patronato de*

Santa Isabel) na ulicy Atocha. Nie porzucił jednak chorych: nadal chodzi do Szpitala Ogólnego, Szpitala Księżęcego i Szpitala Królewskiego, dla zakaźnie chorych. Kapelanem był tam młody kapłan z Asturii, José María Somoano, który wkrótce zostanie członkiem Opus Dei.

Święty Josemaría często zabiera ze sobą osoby, które niedawno odkryły swoje powołanie, żeby kształtować je przez kontakt z ludzkim cierpieniem. W szpitalach, zwłaszcza w Szpitalu Ogólnym wyświadczają drobne – czasem bardzo trudne – przysługi chorym: myją ich, czeszą, obcinają paznokcie, opróżniają nocniki...

Wyszedszy ze szpitala w niedzielę po południu idą do kawiarni „*El Sotanillo*” na ulicy Alcalá, przy Plaza de la Independencia. Właściciel pozwala im przesiadywać w jadalni długie godziny, gdzie mogą mieć jako takie odosobnienie. Przed śmiercią

Izydor powie, że „Ojciec nie pozwalał nigdy, żeby któryś z nas płacił za podwieczorek, tylko robił to on sam, wydając pieniądze, które jego rodzina miała na kolację”.

W czasie tych podróży do Madrytu nie zawsze była okazja do długiej, osobistej rozmowy Izydora z ks. Josemarią. Dlatego Założyciel dalej korzysta z listów, żeby umocnić życie wewnętrzne inżyniera: „Miej absolutne zaufanie do Jezusa. Opowiadaj mu o swoich sprawach (...). Jeśli czasem (albo często) jesteś oschły i nieczuły przed Tabernakulum, nie wiedząc, co powiedzieć Jezusowi, staraj się przy Nim czuwać: wytrwaj tak jak zwykle, nie skracając modlitwy ani o minutę: wiernie, jak pies u stóp swojego pana. Rób tak nawet jeśli przychodziłyby Ci do głowy różne myśli nie na temat, nawet złe. Bądź pewien, że tego dnia będziesz miał większą zasługę dzięki swojej

wytrwałości i bardziej pocieszysz Pana”.

Są to trudne czasy dla Kościoła w Hiszpanii. Skończyła się polityka dobrych manier. Po wyborach w czerwcu 1931 r. – wygranych przez socjalistów, radykałów i radykalnych socjalistów – Kortezy pracujące nad nową konstytucją skupiły swoją uwagę na kwestii religijnej: Kościół stał się instytucją prawa cywilnego, zakazano mu działalności w dziedzinie nauczania i udzielania małżeństwa; zlikwidowano wszelkie oficjalne finansowanie; dobra zakonne mogły zostać znacjonalizowane; publiczne przejawy kultu wymagały zezwolenia władz... Nowa Konstytucja, przyjęta 9 grudnia, będzie miała wyraźnie antyklerykalny charakter. Na początku 1932 r. zsekularyzowane zostaje szkolnictwo i cmentarze; rozwiązuje się Towarzystwo

Jezusowe; ogłoszone zostaje prawo o rozwodach; likwiduje się wikariat polowy.

Katolicy muszą na to zareagować i ksiądz Josemaría patrzy przychylnie na udział Izydora w różnych pracach apostolskich. Swoją ojcowską troską przestrzega go jednak przed niebezpieczeństwem aktywizmu:

„Nie poświęcaj się zbyt wiele sprawom zewnętrznym, zapominając o sobie samym. Można tego uniknąć będąc wiernym modlitwie (nie opuszczaj jej nigdy) i starając się ofiarować tysiąc drobnych, które przydarzają Ci się w ciągu dnia”. Powraca też do dawnego tematu: „Komunia, jeśli to możliwe, codzienna”. Założyciel odwołuje się też do ducha rywalizacji: „Kiedy sprawisz mi tę radość, Izydorze? Inni Cię wyprzedzają...”. Inżynier postanawia przystępować codziennie do Komunii *„kiedy tylko rozwiąże problem czasu i przestrzeni”*.

Zmienia się też jego osobista sytuacja. Od 1 marca 1932 r. zaczyna pracować w głównych warsztatach Kolei Andaluzyjskich, w sekcji lokomotyw i tendrów. Skończyła się wreszcie „kalwaria”, której przyczyną był gniewliwy szef. Przed przeniesieniem Izydor kończy zaległe prace, „*żeby mój następca nie miał kłopotów*” – napisze w liście. W biurze pozostawia po sobie bardzo życzliwe wspomnienia.

Warsztaty, położone obok stacji kolejowej, były odległe o jakiś dziesięć minut drogi od pensjonatu „La Veleña”. Dzień pracy jest dłuższy niż poprzednio, ośmiogodzinny: od 7.30 do 11.30 i od 13 do 17 po południu. Praca, chociaż mniej twórcza, ma dodatkową zaletę: Izydor będzie kierował setkami robotników, starając się poznać ich psychikę.

W tych dniach do pracy w Kolejach Andaluzyjskich przychodzi nowy inżynier. Izydor zabiera go ze sobą do pensjonatu, gdzie z radością przyjmują kolegę wzorowego gościa.

Najlepszy gość w „La Veleña”. Codzienna Komunia. Ojciec ubogich

Izydor nigdy nie narzeka przy posiłkach. Najwyżej mówi, że nie jest głodny. Wygląda nawet na niezadowolonego, kiedy inni wybrzydzą. Nigdy nie spóźnia się z zapłatą. Donia Victoria wspomina, jak kiedyś wystawiła mu zaniżony rachunek: zwrócił go, żeby go poprawiła.

Zorzano dobrze traktuje wszystkich. Donii Victorii przywiózł z Madrytu, na jej prośbę, obrazek Jezusa z Medinaceli. Znajduje pracę na kolei dla kelnera José. Mariquita, dziewczyna pracująca na pensji

powie, że był najlepszym gościem, jakiego mieli. Nigdy nie widziała, żeby był w złym humorze. Pewnego dnia Izydor musi czekać ponad kwadrans na kolację, ponieważ dziewczyna nie wróciła na czas z miasta. Kiedy przychodzi, inżynier potrząsa tylko głową i mówi uśmiechnięty: „*Mariquita, Mariquita!*” Pewnego razu dziewczyna jest w złym humorze i krzyczy na swoje koleżanki z pracy. Izydor patrzy wówczas na nią, mówiąc: „*Mariquita, nie rób tak*”. Innym razem skrzywiona mina dziewczyny jest spowodowana bólem zęba: kiedy inżynier się o tym dowiaduje, wychodzi, żeby kupić jej środek przeciwbólowy.

Chociaż Izydor nie mówi o sprawach osobistych, personel „La Veleña” dostrzega jego pobożność. Wszyscy są zbudowani zwłaszcza jego wiernością codziennej Mszy świętej o 6 lub 6.30. Nowo zamieszkały w

pensjonacie kolega z pracy dziwi się, że jego przyjaciel tak wcześnie wstaje: udało mu się w końcu tak zorganizować plan dnia, żeby przystępować codziennie do Komunii: „*Jaki spokój i radość otrzymuję codziennie w Komunii!*” – napisze w liście. Tę radość i pokój będzie potem rozsiewać w swoich relacjach z innymi.

W niedzielę rano, kiedy nie ma wycieczek z Towarzystwem, spacerują po wybrzeżu. Chociaż Izydor nie lubi strzelać, sekunduje swoim kolegom, kiedy w Chapas de Marbella polują na króliki dla Domu Dzieciątka Jezus. Izydor nadal często tam bywa i nieraz myje chłopcom nogi i obcina paznokcie.

Czasami robi też z małymi ulicznikami to, co don Josemaría robi w Madrycie ze studentami: zabiera ich w odwiedziny do chorych i do ubogich rodzin mieszkających na

peryferiach miasta. Jeden z chłopców będzie wspominać, że w Barrio del Arroyo Izydor „uzdrowił” staruszkę, który od trzydziestu lat „chorował” na świerzb i chłopca, który miał całą głowę w strupach. Wydaje się, że cud polegał głównie na ich porządnym myciu. W tych dzielnicach Izydor stał się znany jako „ojciec ubogich”. Niektórzy mieszkańcy przedmieścia byli podwładnymi Izydora z pracy na kolei. Nie muszą tutaj udawać „wrogości klasowej” wobec swojego szefa i witają go serdecznie: „Niech Pan idzie z Bogiem!”.

Głównym zajęciem Izydora jest jednak jego praca. W warsztatach cieszy się coraz większym prestiżem. Zawsze przychodzi punktualnie i w odróżnieniu od innych inżynierów, nie widzi problemu w tym, żeby założyć kombinezon i wspiąć się na lokomotywę po to, by osobiście doglądać naprawy, która jest właśnie realizowana. Wiadomość o tym

natychmiast rozchodzi się wśród robotników: z nowym inżynierem nie przejdzie żadna partanina. Nie wiedzą, że Izydor stara się zjednoczyć z Bogiem właśnie poprzez pracę wykonaną dobrze i w obecności Bożej.

Ze względu na swoje kompetencje musi często jeździć jako ekspert poza Malagę. I tak w maju 1932 r. podróżuje do Barcelony. Innym razem cel podróży znajduje się w obrębie prowincji: w Alora na przykład musi skontrolować nowobudowany most. Pobyt w tej miejscowości przedłuża się do kilku dni i niektóre dziewczęta z miasteczka interesują się eleganckim kawalerem. Izydor natychmiast rozwiewa te bezpodstawne nadzieje.

W drugiej połowie 1932 r. otrzymuje dwie smutne wiadomości o pierwszych zmarłych członkach Opus Dei. 16 czerwca umiera w

niewyjaśnionych okolicznościach, które mogą wskazywać na otrucie, ks. José María Somoano, kapelan Szpitala Królewskiego. 5 listopada umiera Luis Gordon, tak jak Izidor, inżynier przemysłowy, i jeden z młodych, którego Założyciel uczył służyć bliźnim w Szpitalu Ogólnym. Za dusze obydwu z nich Izidor ofiaruje liczne Komunie święte i odmówi wszystkie części różańca.

Izidor spędza w Madrycie część świąt Bożego Narodzenia. Ksiądz Josemaría daje mu do czytania „*Rozważania duchowe*[\[7\]](#)” „wydane” skromnie na powielaczu. Pomogą mu powoli przyswoić sobie ducha właściwego osobie, która ma przeżywać swoje powołanie pośród świata. Do tej pory poza kilkoma książkami ascetycznymi – co oczywiste, nie dotyczącymi ducha właściwego Opus Dei - Izidor dysponował jedynie listami Założyciela, które bardzo sobie cenił:

„Noszę twoje listy zawsze w kieszeni, żeby czytać je od czasu do czasu, bo to są prawdziwe medytacje. Pod ich wpływem napisałem do mojej Matki i biedaczka mówi mi, że sprawiło jej to wielką pociechę”.

W tym samym okresie Bożego Narodzenia o przyjęcie do Dzieła poprosi chemik, José María González Barredo, nauczyciel w Instytucie w Linares, oraz student medycyny o nazwisku Juan Jiménez Vargas.

Święto Trzech Króli 1933.

„Najlepszy wykładowca”

Szkoły Przemysłowej. „Panie Izydorze, dokładkę!”

Wiceprzewodniczący

Towarzystwa Turystycznego

Izydor wita nowy rok (1933) znowu w Maladze, na czas, żeby rozdać prezenty podopiecznym sióstr adoraterek.

On również dostał sympatyczny prezent: kilku uczniów ze szkoły zostawiło w pensjonacie lokomotywę-zabawkę z karnetem podpisanym: Kacper, Melchior i Baltazar. Była to aluzja do nowego miejsca pracy Izydora w Kolejach Andaluzyjskich. Kiedy na nowo rozpoczynają się lekcje, uczniowie witają go naśladując odgłos jadącego pociągu.

Uczniowie uwielbiają go i uważają go za nadzwyczajnego człowieka. Na początku roku nauczyciele mają zwyczaj zapowiadać plan danego przedmiotu, zajęcia praktyczne itd., które zazwyczaj pozostaje tylko na papierze. W przypadku Izydora – jak mówią – program był niezmienny i zawsze dokładnie realizowany. Zorzano stosuje odpowiednie środki, żeby uczniowie się nauczyli, ale nie przepuszcza ich do następnej klasy, jeśli nie opanują materiału. Stawia im oceny negatywne bez poniżania.

Jeden z jego uczniów wspomina, jak kiedyś „oblał” matematykę:

Izydorowi było bardziej przykro niż jemu, usprawiedliwiał się przed nim, i w końcu przekonał go tak, że sam uczeń mu podziękował. Stawiał dużo zer[8] i kiedy trzeba, nie stawiał oceny negatywnej całej klasie.

Wszyscy jednak zauważali, że stawiając zero któremukolwiek ze studentów cierpiał, tym bardziej, jeśli był to robotnik i ojciec rodziny. Pewnego razu, kiedy postawił oceny negatywne wyjątkowo wielu uczniom, przez dwa miesiące wakacji dawał im bezpłatnie prywatne lekcje, żeby zaliczyli przedmiot we wrześniu.

Izydor nie robi rozróżnień między swoimi uczniami, nawet jeśli praktykowanie sprawiedliwości oznacza również praktykowanie w stopniu heroicznym męstwa: na przykład, kiedy nie przepuszcza do następnej klasy dwóch synów

swojego szefa z warsztatów, których przestrzegał, żeby wykorzystali dobrze czas, bo w przeciwnym razie, mimo że są synami swojego ojca, nie da im zaliczenia. Kiedy wykorzystano już wszystkie możliwe terminy egzaminów, chłopcy musieli kontynuować naukę w Tarrasa.

Pewnemu znajomemu inżynierowi, który pytał o jednego ze studentów, Izydor odpowie: *„Bardzo mi przykro, że nie mogę ci sprawić przyjemności, ale uczeń, którego mi polecasz nie ma odpowiednich umiejętności i przygotowania, nie wykorzystał też dobrze czasu w ciągu roku, żeby móc dostać zaliczenie”*. Jego zastępca ze szkoły będzie wspominać, że nigdy nie mógł osiągnąć tego, żeby Izydor dał zaliczenie jakiemuś uczniowi z tych nielicznych, za którymi się wstawiał, mimo że bardzo go cenił i był świadomy, że jego interwencja w sprawie studentów była całkowicie bezinteresowna. Kiedy uczniowie

„prywatni” zaczynają być również oficjalnymi uczniami jego przedmiotu, przestaje udzielać im lekcji indywidualnych.

Któregoś razu przyłapał na ściąganiu w czasie egzaminu jednego z „niegrzecznych” uczniów. Nie upokorzył go: ograniczył się do lekkiego dotknięcia go w ramię, i chłopiec natychmiast dobrowolnie wyszedł z klasy. Nauczycielowi było bardzo przykro, ale swoje oburzenie w takich przypadkach okazywał jedynie charakterystycznym dla siebie gestem: nakładając dolną wargę na górną.

Jako wykładowca Izydor ukrywa możliwe zniecierpliwienie. Kiedy uczniowie przerywają lekcję pytaniami, wydaje się nawet zadowolony, bo jak powie, ten, kto pytał, robił to z pragnienia wiedzy, a to jest najlepsza nagroda, jaką mogą mu dać uczniowie.

Jego lekcje nie były jednak burzliwe: przebiegały bez niestosownych żartów czy rozmów niezwiązanych z przedmiotem. Jeden z uczniów wspomina, że Zorzano osiągał to, że jego zajęcia, których obawiano się najbardziej ze wszystkich, były jednocześnie tymi, na które wszyscy chodzili z największą radością i życzliwością. Inni nauczyciele, jak wspominają uczniowie, egzekwowali swoją wolę krzycząc, jeszcze inni, zbyt miękcy, nie mogli opanować dokazujących uczniów. Izydor nie należał ani do jednych, ani do drugich. Narzucał swój autorytet nie otwierając ust. Chłopcy nie rozumieli dlaczego go szanują: nigdy ich nie karał, nigdy nie podnosił głosu, zawsze miał na ustach cień uśmiechu, a jednak budził absolutny respekt i na jego zajęciach panowała wzorowa dyscyplina i cisza. Może była to obawa przed zasmuceniem osoby, którą się kocha, nie mająca nic wspólnego ze strachem.

Studenci będą wspominać po latach, że często mieli nadzieję, że któryś z nauczycieli nie przyjdzie na lekcję. W przypadku Izydora było inaczej: cieszyli się, kiedy przychodził. Wszyscy mówią zgodnie, że lekcje z nim są ich najmiłszym wspomnieniem ze szkoły i są przekonani, że był najlepszym wykładowcą, jakiego mieli.

Izydor lubi uczyć. Ucieszy się też na wieść o tym, że wkrótce ma rozpocząć działalność pierwsza praca apostolska Opus Dei, którą będzie właśnie akademia. Dałby wszystko, żeby w niej wykładać, ale póki co, nie opuszczając Malagi, w tym roku (1933) będzie mieć więcej lekcji.

10 listopada umiera ojciec Aicardo. Izydor ma wrażenie, że nie ma komu go zastąpić jako „duszy” Domu Dzieciątka Jezus: chłopcy nie mają lekcji kultury ogólnej i katechizmu,

którą zgodnie z planem, powinni mieć między 8 a 9 wieczorem, sam podejmuje się więc tego zadania. Po lekcji jest kolacja, a później modlitwa wieczorna przed pójściem spać.

Izydor zajmuje się wszystkim: lekcjami, kolacją i modlitwą. W tym celu musi dostosować i tak już napięty plan swoich zajęć i wcześniej jeść kolację. Kiedy o 7 kończy lekcje w Szkole Przemysłowej, szybko idzie do pensjonatu, gdzie w pośpiechu je kolację, żeby znowu wybiec do przytułku i zacząć o 8 lekcję. Dzięki Bogu, do Domu Dzieciątka Jezus dociera się z „La Veleña” w ciągu pięciu minut.

„Nie możecie sobie wyobrazić – pisze do Madrytu – jaką nadzwyczajną satysfakcję odczuwam, kiedy jestem otoczony tymi nieszczęsnymi chłopakami, dziećmi ulicy, odrzuconymi przez społeczeństwo, nie znającymi pociechy ani serdeczności

własnej rodziny. Jak poruszone są ich serca, kiedy słyszą, jak mówię o Nim!”

Ich serca porusza katechizm, ale ich buzie wydają się niezaspokojone w czasie jedzenia. Regulamin ojca Aicardo przewidywał, że w czasie posiłków chłopcy powinni zachowywać ciszę. Być może jemu udawało się to osiągnąć własnymi metodami. Teraz jednak tak nie jest i często słychać wołania: „Panie Izydorze, dokładkę!” Zorzano, szczęśliwy, śpieszy, by zaradzić potrzebom wszystkich.

Kiedy nadchodzi Wielki Post, zabiera chłopców do kościoła św. Jana na rekolekcje. Jeśli któryś łobuziak ucieknie z przytułku, Izydor szuka go i przekonuje, żeby wrócił, bo tylko tam wyrośnie na człowieka.

Po kilku miesiącach mianują Izydora skarbnikiem Domu Dzieciątka Jezus. On sam stara się, żeby jego praca pozostała ukryta i żeby nie

wymieniano jego nazwiska. Jednak przyjaciele zauważają jego ducha służby potrzebującym. Tak dzieje się na przykład, kiedy pewnego dnia prosi, żeby zatrzymali samochód i podwieźli na rynek rybaka uginającego się pod ciężarem złowionych ryb.

Nie ma natomiast nic przeciwko temu, żeby inni wiedzieli o jego aktywnej działalności w Towarzystwie Turystycznym. Pewnej niedzieli Towarzystwo organizuje wyprawę pociągiem do Seville, a stamtąd, do Groty Cudów (Gruta de las Maravillas) w Aracena. W inny weekend 86 członków Towarzystwa jedzie autobusami do Sierra Nevada. Izydor będzie jednym z nielicznych, którzy zdobędą szczyt Veleta. 11 marca z kolei organizowana jest wycieczka do Ronda. W kronice wspomina się o tym, jak Izydor wraz z innymi członkami zarządu wita w pociągu ponad siedemdziesięciu

uczestników wyprawy (miał wtedy za zadanie częstować czekoladkami panie). Organizuje też plany w taki sposób, żeby wycieczkowicze mogli uczestniczyć we Mszy świętej.

W czasie wycieczki do Rondy przytrafia mu się niezręczna sytuacja, z której musi elegancko wyjść: lokalny klub organizuje dla wycieczkowiczów bal. Koledzy wiedzą, że Izydor jak zwykle w podobnych przypadkach, wycofa się dyskretnie. Wspominają, że robił to bardzo uprzejmie i zręcznie. Jego obecna sytuacja była inna od tej, w jakiej znajdował się w pierwszych latach w Maladze. Zawsze był bardzo uprzejmy wobec kobiet, praktykując chrześcijańską cnotę czystości i nie chcąc im robić fałszywych nadziei. Teraz jednak, od sierpnia 1930 r. nie jest zwykłym kawalerem. Zachowuje się tak, jak osoba dbająca o to, żeby pozostać wierną swojej miłości.

Wiele osób faktycznie sądzi, że ma narzeczoną w innym mieście.

Jako wesoły i serdeczny towarzysz wycieczek, zostaje wybrany przez następne walne zebranie Towarzystwa Turystycznego na wiceprzewodniczącego na rok 1933-34.

***Postęp w życiu wewnętrznym.
Opieka nad Barredo w
Linares. Wyjazd na praktyki***

Mimo poważania, jakim cieszy się Izydor w Maladze, w 1933 ożywa na nowo jego pragnienie przeniesienia się do Madrytu. Jest przekonany, że w tym roku uda się je zrealizować. Jednak Opatrzność ma inne plany: wskazane jest, żeby Izydor został w Maladze, żeby zająć się kilkoma nowymi członkami Opus Dei, którzy przebywają w Andaluzji.

Dzięki łasce Bożej i trosce księdza Josemaríi, Izydor robi postępy. Życie wewnętrzne i niezachwiana wierność sprawiają, że może służyć swoim młodszym braciom.

Założyciel prosi go, żeby odwiedzał José Marię Gonzáleza Barredo, który poprosiwszy o przyjęcie do Opus Dei, wrócił do pracy w Instytucie w Linares.

To zadanie okaże się dość trudne:

„Sprawdzałem połączenia kolejowe, żeby odwiedzić Gonazáleza w Linares, i okazuje się, że dojazd tam zajmie mi więcej czasu niż podróż do Madrytu”.

Nie przestanie jednak odwiedzać młodego chemika, informując go z uprzedzeniem o swoim przyjeździe i dając mu rady o charakterze duchowym: *„Musimy oddać się Mu całkowicie”*. Ponieważ pisze do naukowca, używa porównań matematycznych, mówiąc np. o *„sumie nieskończenie małych umartwień”* albo używa określenia

całka i różniczka w odniesieniu do umartwienia i świętości.

W czasie pobytu w Linares zatrzymuje się w tym samym hotelu, w którym mieszka José María.

Rozmawiają, spacerują i razem się modlą. Izydor uczy go odmawiać „*Preces*”, modlitwę, którą z tekstów Pisma Świętego i liturgii ułożył Założyciel Opus Dei. Chemik jest wzruszony patrząc, z jaką pobożnością i bez pośpiechu Izydor wzywa Trójcę Przenajświętszą, albo odmawia modlitwy za Papieża i biskupa diecezji. Inżynier opowiada mu o wypędzonym biskupie Malagi i otwiera przed nim horyzonty służby Kościołowi: kiedy Dzieło Boże będzie prowadzić apostołstwo przez inżynierów i inne osoby pracujące zawodowo we wszystkich krajach świata – w Niemczech, Stanach Zjednoczonych...– a nawet w Rosji i tam, gdzie na razie tylko misjonarze szerzą wiarę.

Rozmawiają też o sprawach zawodowych i o literaturze: Barredo dowiadyuje się przy okazji, że Izydor czytał dzieła doktora Marañoña.

José María ma odbyć praktyki ze swoimi studentami z instytutu. Ponieważ Izydor ma w tym doświadczenie, gdyż w marcu pojechał na praktyki do Sewilli ze swoimi uczniami, opracowują razem tak doskonały program, że dyrekcja instytutu akceptuje go nie wprowadzając żadnych zmian. Głównym punktem programu będzie Malaga, gdzie odwiedzą zaporę na rzece Chorro, którą Izydor zna jak własną kieszeń; poza tym będą wizytować typowe zakłady tego regionu, czyli cukrownie oraz nowy instytut szkolnictwa średniego, znamienity ze względu na swoje laboratoria. Ta ostatnia wizyta jest nieco przewrotna, gdyż instytut zajmuje budynek, w którym do niedawna była szkoła prowadzona

przez jezuitów, wyrzuconych i pozbawionych majątku. Co bystrzejsi uczestnicy praktyk będą mogli ocenić, jak wielką krzywdę wyrządzono Kościołowi i jakiej jakości ośrodki kształcenia on posiadał. Wszystko powiodło się znakomicie, w przeciwieństwie do ukonstytuowania się nowego diecezjalnego oddziału Akcji Katolickiej.

Lato 1933: diecezjalny oddział Akcji Katolickiej. Jubileusz w Rzymie

Od czasów Leona XIII i Piusa X wyrażenie „akcja katolicka” używane było w odniesieniu do tego, co mniej więcej można określić jako „apostolstwo świeckich”. Za czasów Piusa XI „akcja katolicka” przybiera jednak formę zinstytucjonalizowaną, o tej samej nazwie, pisanej wielką literą, z własną organizacją, formami członkostwa i kierownictwem.

Papież poprosił o jej powołanie w Hiszpanii.

W celu utworzenia regionalnych oddziałów Akcji Katolickiej, w każdej diecezji zgromadzono najbardziej zaangażowanych w działalność apostolską świeckich. Biskup Malagi, na wygnaniu, pomyślał oczywiście o Izydorze, który po omówieniu tej sprawy z ks. Josemarią przyjmuje nominację na skarbnika oddziału.

Zebranie, na którym miało się ukonstytuować stowarzyszenie w dn. 16 lipca okazało się burzliwe.

Rozpoczęło się od lektury listu od biskupa, ale już przy pierwszych liniijkach zostało przerwane przez wtargnięcie zastępcy komisarza policji, który oznajmił, że wszyscy zostają zatrzymani, ponieważ zebranie ma charakter konspiracyjny.

Pokazali mu regulamin, który przedstawili kilka dni wcześniej

gubernatorowi i wytłumaczyli, że obowiązujące prawo pozwala na odbywanie zgromadzeń, kiedy liczba ich uczestników nie przekracza 20 osób. Zapobiegliwie zaprosili tylko 16. Zrozumiawszy swoją wpadkę, komisarz powiedział, że widział, jak z lokalu wyszło kilka osób.

Skończyło się na tym, że wszyscy – za wyjątkiem pań, które zwolniono – zostali spisani i otrzymali nakaz stawienia się w ciągu pół godziny na komisariacie. Izydor przed wyjściem nawiedził jeszcze Najświętszy Sakrament. Na policji zostali przetrzymani w sumie przez 2 godziny. Żeby wykorzystać czas, skończono czytanie listu i odczytano dokument konstytuujący diecezjalny oddział stowarzyszenia. Po skonsultowaniu sprawy z gubernatorem, komisarz uznał, że nie doszło do złamania prawa i wypuścił ich na wolność. Izydor poszedł znowu nawiedzić

Najświętszy Sakrament dziękując za to, co się stało.

Lipiec w Maladze jest upalny i każdy kto może, wyjeżdża. Izydor, z powodu innego niż klimat, również odbędzie latem 1933 r. podróż: pojedzie do Rzymu, gdzie Pius XI ogłosił specjalny jubileusz dla uczczenia dziewiętnastu wieków Odkupienia.

Założyciel Opus Dei rozpałił w swoich dzieciach miłość do Następcy Piotra: „(...) Cieszę się, że jesteś bardzo rzymski” – napisze w *Drodze* – „i że pragniesz odbyć swoją pielgrzymkę do Rzymu, *videre Petrum* – aby zobaczyć Piotra”[9]. Izydorowi zachęca kolegę z Towarzystwa Turystycznego, Antonim Lorenzo, do zdobycia wraz z nim odpustu jubileuszowego.

24 sierpnia przyjaciele wypływają z Gibraltaru na transatlantyku Rex. Izydor robi zdjęcia i pisze dziennik z

podróży. Płyną do Neapolu, gdzie odwiedzą Pompeje i Wezuwiusza.

[dobre miejsce na fotografii ze strony 11 wkładki ze zdjęciami]

28 sierpnia są już w Rzymie.

Pierwszą rzeczą jaką robią jest odwiedzenie wszystkich czterech bazylik większych i zdobycie odpustu jubileuszowego. Potem będą zwiedzać pozostałe zabytki:

Koloseum, Katakumby św. Kaliksta...

Izydor w dzieciństwie oglądał *Quo vadis*, a jako dorosły czytał opis podróży do Rzymu św. Tereski. Teraz wzrusza się, kiedy wspomina życie pierwszych chrześcijan w tym właśnie miejscu. Żywi do nich szczególne nabożeństwo, którego nauczył się od św. Josemaríi.

Ksiądz Josemaría polecił mu kupić drewnianą rzeźbę św. Piotra, siedzącego, możliwie jak największą. Izydor szuka jej w sklepach i magazynach, ale na próżno:

drewnianych w ogóle nie ma. W końcu udaje mu się kupić niezbyt wielką figurkę z metalu. Oczami eksperta Izydor zauważa, jak źle wykonane są przedmioty metalowe, które tam produkują, co kontrastuje z wyśmienitym gustem w innych pracach.

Figurka zostanie pobłogosławiona przez Piusa XI. Kilku księży z Katalonii, którzy mieszkają w tym samym hotelu, informuje Izydora i jego przyjaciela o możliwości przyłączenia się do grupy, którą ma przyjąć Ojciec Święty. Izydor jest pierwszym członkiem Opus Dei, który zobaczy papieża.

Po powrocie do Malagi nie ma końca opowieściom o wrażeniach z podróży.

Akademia DYA. Wybory 1933

Jesień 1933 r. przyniesie zmiany polityczne. Upada rząd, który nieco wcześniej wydaje sekciarską ustawę o wyznaniach i stowarzyszeniach religijnych, zastępuje go nowy, nieco bardziej umiarkowany. Rozwiązują się Kortezy i na 19 listopada i 3 grudnia ogłasza są nowe wybory.

Na niedługo przed pierwszą ich turą członkowie Opus Dei znajdują w Madrycie, na rogu ulic Luchana i Don Juan de Austria mieszkanie, w którym będzie można otworzyć akademię. Ksiądz Josemaría prosi Izydora, żeby przyjechał do stolicy: to na jego nazwisko sporządzona zostanie umowa dotycząca lokalu. Założyciel prosi go również o zamówienie w warsztatach w Maladze tabliczki z brązu na drzwi ośrodka z nazwą: „AKADEMIA DYA”.

Wkrótce inżynier poinformuje o wykonaniu zadania.

Akademia jest instytucją cywilną, nie kościelną, w której prowadzone będą zajęcia z prawa i architektury. Skrót od tych nazw – DYA(*Derecho y Arquitectura*) – jest taki sam jak od hasła „Bóg i odwaga” (*Dios y Audacia*), które przyświeca całemu przedsięwzięciu. Stąd wzięła się nazwa DYA. Izydor, który nie mógł być obecny na inauguracji akademii 1 grudnia, pisze żartując: „*Wydaje mi się niepoważne, że w Dziele jest inżynier przemysłowy, a nie można było utworzyć sekcji inżynierów przemysłowych w akademii*”.

Jednak jego miejsce jest nadal w Maladze, gdzie mówi się tylko o polityce. Nawet w Akcji Katolickiej, gdzie – jak napisze Izydor – większość osób należących do stowarzyszenia zajmuje się głównie aktualnymi problemami

politycznymi. Dziwi go bardzo to, że „wszyscy katolicy, a zwłaszcza duchowni, robią propagandę na rzecz kandydatury pewnego masona. To naprawdę żenujące”. Wyjaśnia, że wielu członków Akcji Katolickiej działa w partii prawicowej, do której należy ta osoba, w rezultacie są największymi propagatorami jej kandydatury.

W wyborach siły prawicowe i centrowe odnoszą druzgoczące zwycięstwo. Po raz pierwszy w historii Hiszpanii do Kortezów zostaje wybrany również komunista, w dodatku z okręgu w Maladze, którą niektórzy zaczynają nazywać „hiszpańską Moskwą”.

Lewicowi ekstremiści po swojej porażce wychodzą na ulice, żeby propagować libertariański komunizm: sabotaże, strajki, zastraszenie ludności. Izydor pisze, że „*Malaga stała się polem działania*

uzbrojonych bandytów. Nigdy tak bardzo nie pragnąłem wyjechać stąd, jak właśnie teraz (...). Nadal wypełniam te normy pobożności, co zwykle, i codziennie przystępuję do Komunii”.

Wróc do spisu treści

[1] Chodzi o tzw. pakt z San Sebastián dotyczący wspólnego działania ugrupowań socjalistycznych, regionalistycznych i umiarkowanych (przyp. tłum.).

[2] José Félix Uriburu (1868-1932) – wojskowy i polityk argentyński, który przejął władzę w kraju w 1929 w wyniku zorganizowanego przez siebie buntu i sprawował ją do 1932 r. (przyp. tłum.).

[3] W Hiszpanii prezenty z okazji Bożego Narodzenia wręcza się

dzieciom w święto Trzech Króli
(przyp. tłum.).

[4] *Paella* (hiszp.) – typowe danie hiszpańskie, składające się z ryżu duszonego razem z różnymi dodatkami (mięso, warzywa, owoce morza itp.) (przyp. tłum.).

[5] Słowa cytowane przez św. Josemaríę Escrivę w jego *Zapiskach duchowych* oraz w *Drodze*, nr 190.

[6] Wiadomo, że – jedynie pod koniec 1931 r. – spędził w Madrycie przynajmniej niedziele 27 IX, 11 X, 22 XI, 13 XII i 20 XII. Podobnie w następnych latach; pisał kiedyś do św. Josemaríi: „*Nie wiesz, ile korzyści przynoszą mi te częste podróże do Madrytu*” (Malaga, 3 III 1933).

[7] Pod takim tytułem ukazał się w 1934 r. pierwowzór znanej książki św. Josemaríi Escrivy de Balaguera pt. „*Droga*” (przyp. tłum.).

[8] W skali ocen stosowanej w Hiszpanii najniższą oceną jest zero (przyp. tłum.).

[9] *Droga*, nr 520.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/izydor-
zorzano-uczac-sie-byc-swietym/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/izydor-zorzano-uczac-sie-byc-swietym/)
(05-08-2025)